

## JANINA OLESIUK

ur. 1937; Lubień



Miejsce i czas wydarzeń	Lubień, II wojna światowa
Słowa kluczowe	projekt Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów, front wschodni, schron, Rosjanie, strach

### Wyzwolenie

Jak nachodził front, strasznie śmy się bali, strasznie śmy przeżywali. Po prostu wszyscy, co starsi mężczyźni na wojnę niewzięte byli, budowali schrony, a my, to znaczy jeszcze wtenczas wujek był z nami, to wujek przed nadejściem frontu, co mieliśmy krowę i konia, i jakieś tam jeszcze zboże jako żywność. To wszyscy sąsiedzi w lesie, blisko gdzieś łąki przechowywali się tam, żeby te zwierzęta utrzymać, bo tak każdy się bał, że jak będą Rusczy nachodzić, czy Niemcy, że będą zabierać to wszystko. I tak ratowali ten dobytek, a my w domu we trzy, babcia, ja i mama. A w domu to tylko mama nosiła mnie, a babcia pierzynę z poduszką i ja gdzieś, to tylko to rozwiązywali, i ja tam się kuliłam gdzieś w kącie, i tak żeśmy te noce takie straszne przeżywali, przed zbliżającym się frontem. I w końcu sąsiedzi powiedzieli, że nie bójcie się kobity, my was weźmiem do swego schronu, najwyżej niech mama przychodzi pomagać dół kopać, i będziemy jakoś razem z wami. I tak nas zawołali, a wujek z tym wszystkim siedział w lesie, z tym dobytkiem. I nadchodzi front, Boże, ja to wtenczas już zdążyłam z płaczu zasnąć, jak babcia opowiada. Bo przedtem tylko bez przerwy prawdopodobnie prosiłam, żeby się wszyscy modlili. I tak się zmęczyłam, a tam było duszno strasznie, w tym schronie, bo to my się wszyscy zgromadzili, trzy rodziny. A na końcu siedział taki dziadziuś, co na jego ten schron był pobudowany, i on siedział, bo mówi: „Ja, jak będzie stodoła się w razie palić, to ja wyjdę, będę ratował”. Ale wiadra wody nie postawił, a jak on tam miał ratować? No, ale siedział. I trzeba trafu, tak jak opowiadali mi, jedzie czołg i prosto kieruje się w tym kierunku na ten schron. A ten schron był tak, że na początku wsi, nad tego gospodarza, co wybudował, były takie leszczyny. Duże, stare, rozłożyste leszczyny. I oni wśród tych leszczyn ten schron taki zbudowany był takim ukosem. To ja tam na końcu gdzieś siedziałam. I prosto, bo jemu o... kurat miejsce odpowiadało, że stanie w tym, między tymi leszczynami. I ten dziadek ze strachu – jak zobaczył, że on prosto w tym kierunku, przez te zboża, jedzie, przez te żyta nieskoszone, wylazł z tego

schronu i zaczął rękami machać, i ten czołgista zobaczył go, i wyszedł, zdjął czapkę, przeżegnał się i mówi: „Boże...” A myśmy wszyscy mówili, to znaczy tak mówili, uprzedzali, to ja tylko słuchałam – że Ruscy to są niedowiarki, że to jest naród niewierzący, że nie wiadomo jak będą postępować z nami. Że mieli palić, no, różności, jak to na wsi, to na wsi, plotkarka różna szła. A on się przeżegnał i mówi: „Boże, Boże, dobrze dziadku, żeś ty wylazł – tak po swojemu – bo ja bym was tu wszystkich wydusił jakbym wjechał na ten. A chciałem tu ten czołg ustawić i, i mieć dobre pole do strzelania”. No i jakoś tak, że ocaleliśmy. No, a poza tym lecieli żołnierze Ruscy i, co mama opowiadała, że biegł taki zmęczony przed tym czołgiem żołnierz – z jednym okiem. I ja, ja tak potem, jak tak byłam już większa, i tak mówię: „Boże, przecież on walczył z jednym okiem o nas, o naszą Polskę”, i... i po co te wojny? Tylko, zniszczenie młodzieży. No, ale krzyczał: „wodziczki, wodziczki”. I, i mama po prostu po, poszła z nim, wyciągnęła wiadro wody. No, mówi, a tu kule te gwizdzą. I mówi, myślałam, że z pół wiadra wypije, taki był spragniony, i wypił trochę, i wlał sobie w te menażkę, i pobiegł dalej. Ale za parę, to znaczy – ja wiem? Może za dwa dni, już jak już trochę się uspokoiło, wyleźliśmy z tego schronu, babcia mówi: „Wiesz, chodź, pójdziemy do tej mojej ko... – take miała koleżankę, kumę, krzestna, bo to, ja... koleżanka, to była krzestna mojego wujka, i mówi – chodź, odwiedzim ją, zobaczymy co tam, jak ona przeżyła ten front, tę wojnę”. My zachodzimy, a ta babcia opowiada i płacze. „Coś ty narobiła?” Pyta się moja babcia, a ona mówi: „Wyobraź sobie, spaliła nam się stodoła od strzału. Ale przy tej stodole stał żołnierz i on ranny był, ten żołnierz, i, jak stodoła się paliła, to on prosił, że: „Mamo, mammo – w swoim języku – odciągnij mnie, bo ja się spale, ja nie mam siły odejść”. A ona – ważniejsze były prosiątka dwa. Przy stodole była taka obórka, i tam było dwa prosiątka. To ona pobiegła pierwsze poratować prosiątka, a potem miała jego, i nim te prosiątka złapała, bo to taka starsza pani już, jak i babcia była, i nie wiedziałam, co z nimi zrobić, bo nie miała gdzie ich schować, no i gdzieś tam w jakieś beczkę potem znalazła, wrzuciła te prosiątka. I pobiegła niby go ratować, ale już nie mogła podejść, i ten człowiek żywcem się spalił. Ja, jak słuchałam, to nie mogłam przeżyć, chociaż byłam mała, i mówię do babci potem. „No, babciu, przecież jej syn, jedyny syn jest na wojnie. I ona nie pomyślała o swoim dziecku. Że to może jej dziecko też taki los spotkać. I że może nie będzie komu pomóc?” No i tak to jest. Czasy wojenne bardzo mnie utkwiły w pamięci, bo uważam do dziś, że żadna wojna nie jest potrzebna.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2021-06-01, Lublin
<b>Rozmawiał/a</b>	Tomasz Czajkowski
<b>Redakcja</b>	Agnieszka Piasecka
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"